

środa, 27.01.2021

Uroczystości pogrzebowe śp. o. Romana Dąbrowskiego O.Carm

„O. Roman by? cz?owiekiem przez du?e „c”. B?d?my podobni do o. Romana. B?d?my lud?mi” – wołał na zakończenie uroczystości pogrzebowych o. Romana Dąbrowskiego w krótkiej przemowie o. Andrzej Zonko, senior naszej polskiej Prowincji Karmelitów. Uroczystości pogrzebowe o. Romana Dąbrowskiego O.Carm., który odszedł do Pana w sobotni poranek 23 stycznia br. odbyły się 27 stycznia w krakowskiej Bazylice Karmelitów „Na Piasku” pod przewodnictwem Metropolity Lwowskiego Księdza Arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego. Okolicznościowe kazanie wygłosił o. Bogdan Meger, Prowincjał Karmelitów i współbrat o. Romana z nowicjatu. W koncelebrewanej Mszy św. udział wzięli ojcowie i bracia z krakowskiego konwentu karmelitów, z Woli Gułowskiej, z Obór, z Gdańska, z Trutowa, z Lublina, z Lipin, z Pilzna, z Baborowa i z Chyżnego oraz o. Sławomir Zieliński OFM Conv – Dyrektor Wydziału Duszpasterskiego Kurii Lwowskiej. Licznie przybyły siostry zakonne: służebniczki na czele z Matką Prowincjalną, karmelitanki z Instytutu Naszej Pani z Karmelu z Siostrą Delegatką, felicjanki, karmelitanki mniszki. Obok najbliższej rodziny, która przybyła z rodzinnego Wejherowa i Gdyni, na czele z rodzonym bratem Janem Dąbrowskim, w pożegnaniu o. Romana uczestniczyli parafianie z Krakowa, przedstawiciele z Sąsiadowic i Dąbrówki na Ukrainie, gdzie posługiwał przez ostatnie 5 lat, grupy parafian i pielgrzymów z Obór i z Woli Gułowskiej, przedstawiciele toruńskiej Fundacji Pomocy Człowiekowi i Środowisku Humana Divinis, oraz przedstawiciele Szpitala J. Dietla z Krakowa z p. Dyrektorem Andrzejem, przyjaciele i znajomi.

Kazanie na pogrzebie śp. O. Romana Dąbrowskiego - Kraków 27.01.2021r.

„Przemija, bowiem postać tego świata”

To fragment z II dzisiejszego czytania, a cała Liturgia Słowa opiera się na czytaniach z poprzedniej niedzieli. Po sobotniej wiadomości o śmierci naszego współbrata o. Romana pomyślałem, że właśnie te czytania najbardziej obrazują jego życie i dlatego na nich pragnę oprzeć nasze pogrzebowe rozważanie.

Ekscelencjo, Drogi Księżę Arcybiskupie, Mieczysławie – Metropolito Lwowski, w którego archidiecezji przez prawie 6 ostatnich lat pracował o. Roman, Drogi Ojciec Sławomirze - Dyrektorze Wydziału Katechetycznego Kurii Lwowskiej,

Drodzy współbracia w Karmelu na czele z o. Zbigniewem Wikariuszem Prowincji,

Kochane siostry z różnych Zgromadzeń Zakonnych,

Siostry Agnieszko Delegatko Matki Generalnej naszych Sióstr Karmelitanek,

Drodzy Siostry i Bracia przyjaciele zmarłego,

Droga Delegacja Szpitala Specjalistycznego im. Józefa Dietla na czele z p. Dyrektorem Andrzejem,

Nasi parafianie, goście szczególnie kilkoro przedstawicieli z Sąsiadowic,

A szczególne przywitanie, pozdrowienie i wyrazy solidarności w modlitwie, kieruję do rodziny o. Romana, szczególnie do Brata Jana!

Św. Paweł Apostoł mówi dzisiaj do nas: „Mówię wam, bracia, czas jest krótki”. Tak, to nie było długie życie, chociaż każde życie ma swoją miarę w tym, jak pięknie je przeżywamy. I mogę, jako prowincjał, ale i jako jego współbrat z nowicjatu, a potem współbrat w

provincji św. Józefa, z całym przekonaniem powiedzieć: Romek nie doczekał nawet sześćdziesiątki, ale przeżywał swoje życie pięknie.

To życie rozpoczęło się w Wejherowie na kaszubskiej ziemi 21 kwietnia 1961 roku. Tam też w Kolegiacie Wejherowskiej, miesiąc po urodzeniu zostaje przez Sakrament Chrztu włączony do wspólnoty chrześcijańskiej. Tam też przystąpił do I Komunii św. i otrzymał Sakrament Bierzmowania. Tam też nieustannie powracał – najpierw do swoich rodziców - dzisiaj już zmarłych, do swojego brata, do rodziny, ale też i do tej rodzinnej parafii, w której bardzo często pomagał w duszpasterstwie, Tam też zostanie jak powiedział mi proboszcz Kolegiaty Wejherowskiej, Ks. Prałat Tadeusz, odprawiona w przyszłym tygodniu Msza św., żałobna dla rodziny i dla tych, którzy go znali. W Wejherowie ukończył Zasadniczą Szkołę Samochodową i podjął pracę, jednocześnie uczęszczając do Wieczorowego Technikum Mechaniczno – Elektrycznego w Gdańsku.

Kiełkowało w nim powołanie kapłańskie, ale przede wszystkim zakonne. Dokładnie w najbliższy piątek byłaby 38 rocznica, kiedy poznaliśmy się tutaj w tym klasztorze, kiedy przyjechaliśmy na rekolekcje powołaniowe prowadzone przez o. Piotra Spillera. Pamiętam dokładnie ten dzień, ponieważ był on związany ze śmiercią śp. Brata Stanisława Rzepki. Tego roku to jest 1983 wstępuje do naszego Zakonu. Mało, kto o tym wie, ale Romek myślał początkowo o innym zakonie, wybór padł jednak na zakon karmelitański ze względu na charyzmat Maryjny i Szkaplerz św., związany z obietnicą, że Ona sama – Maryja przyjdzie po człowieka, który za życia pobożnie nosił Szkaplerz św., aby w sobotę wyprowadzić go z czyśćca i wprowadzić do Nieba. I przyszła po niego - w ubiegłą sobotę.

W napisanym własnoręcznie życiorysie i podaniu do ówczesnego prowincjała o. Łukasza Semika napisał: „Idąc za głosem Chrystusa Pana zapragnąłem Jemu oddać wszystko i żyć dla Niego. Niepokalana Matka sprawiła, że pragnę służyć Bogu w Zakonie karmelitańskim”.

We wrześniu rozpoczyna życie zakonne w Oborach, 15 września 1984 roku składa I Śluby Zakonne i tu w Krakowie rozpoczyna studia w Seminarium Ojców Franciszkanów Konwentalnych. 19 marca 1989 roku składa śluby wieczyste a następnie 27 maja tego roku otrzymuje święcenia diakonatu, a po roku: 23 czerwca 1990 otrzymuje święcenia prezbiteratu. Na swoim obrazku prymicyjnym napisał: „Przez Niepokalane i Bolesne Serce Maryi do Boskiego Serca Jezusa”. Tak, przez całe życie kapłańskie ta sentencja go prowadziła, a żeby o niej nie zapomniał, nosił ten obrazek w swoim kapłańskim brewiarzu.

„Pójdźcie za mną, a sprawię, że staniecie się rybakami ludzi” – słowa Jezusa z dzisiejszej ewangelii do Apostołów. I zaznacza św. Marek: „A natychmiast porzuciwszy sieci, poszli za nim”. Dokładnie tak zrobił, dokładnie takie było jego kapłańskie życie: dla Boga i dla ludzi, w każdym miejscu i w każdym czasie.

Zaraz po święceniach przełożeni kierują go na studia do Rzymu – studia z duchowości. Ale Romek nie chciał studiować, bardziej widział się w pracy z ludźmi od zaraz. Dlatego po roku powraca do Polski najpierw do Obór, jako socjusz magistra nowicjatu, potem Kraków, gdzie pełni obowiązki katechety, potem Wola Gułowska gdzie oprócz pracy w Sanktuarium Matki Bożej Żołnierzy Września jest też bardzo cenionym spowiednikiem naszych Sióstr Karmelitanek Instytutu Naszej Pani z Góry Karmelu. A potem jest Ukraina i praca we Włodzimierzu Wołyńskim. Po powrocie w dwutysięcznym roku zostaje magistrem Nowicjatu w Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej. Po 6 latach wraca do Woli Gułowskiej, potem powraca do Krakowa na następne 6 lat gdzie był Ojcem Duchownym w Seminarium i kapłanem szpitala, mieszczącego się na terenie naszej parafii – tego szpitala, w którym przyszło mu przebywać przez ostatni miesiąc swojego życia.

Można się dziwić, że czasem o. Roman pozostawał nie długi czas na jakiejś placówce i zaraz był posyłany dalej. Dlaczego? Bo zawsze był gotowy iść tam, gdzie przełożeni go posyłali. Kiedy wszedłem do jego pokoju po moim wyborze na prowincjała w 2015 roku powiedział do mnie: „Wiem, po co przyszedłeś, czułem to, że mam iść na Ukrainę”. Powiedziałem: „Słuchaj chciałbym abyś najpierw pojechał do Sąsiadowic i zobaczył jak tam jest i potem się zdecydował”, odpowiedział: „Nie, jeżeli prowincjał sobie tego życzy to idę”. Taki był, szedł tam gdzie była potrzeba, tam gdzie był wzywany, czasami tam, gdzie inni iść nie chcieli.

Siostry i Bracia!

Pan Jezus zanim powołał apostołów, wołał nad jeziorem galilejskim: „Nawracajcie się i wierzcie w ewangelię”.

Można powiedzieć z całym przekonaniem: marł święty, ale nie człowiek bezgrzeszny. On często, bardzo często się spowiadał. Bardzo dbał o to, aby mieć czyste serce – zawsze, dlatego tak często się spowiadał. Z całych sił dążył do tej świętości.

W nawracaniu się pomagała mu modlitwa. Bardzo dużo modlił się. Chyba ze dwa lata temu powiedział mi: „Gdyby nie nasz charyzmat Maryjny ja mógłbym iść do kamedułów, bo tam jest dużo modlitwy”. W kaplicy był pierwszym z nas. Wieczorem, kiedy wszedłem do kaplicy On tam jeszcze był. Bardzo cieszył się, kiedy została ukończona kaplica domowa w Sąsiadowicach – miał bliżej do Pana Jezusa, prawie przez ścianę. Codziennie rano po modlitwie brewiarzowej, kiedy szliśmy na śniadanie, on odprawiał Drogę Krzyżową. Podkreślał – każdego dnia.

Te ostatnie prawie sześć lat to posługa w Sanktuarium Św. Anny. Tam był proboszczem, przełożonym wspólnoty, a kiedy obecny tu Ks. Abp Mieczysław swoim Dekretem ogłosił Sąsiadowice Sanktuarium Św. Anny, a ojciec Generał erygował klasztor: został pierwszym Kustoszem tego miejsca i pierwszym przeorem. Każdego dnia był wpatrzony w wizerunek św. Anny. Umiłował sobie ten wybrany przez Boga skrawek dawnej polskiej ziemi. Był „ojcem” dla katolików – mieszkańców tej małej ukraińskiej wioseczki. Jak biblijny Jonasz, z dzisiejszego pierwszego czytania szedł i wołał o nawrócenie, o chodzenie do kościoła, o piękne życie. Podejmował wiele inicjatyw modlitewnych i duszpasterskich, aby rozpałać entuzjazm wiary tamtejszych parafian, oraz odbudowywać tak bardzo zniszczone przez „historię” wzgórze św. Anny. Kiedy w zeszłą niedzielę mówiłem tam kazanie po śmierci o. Romana, cały kościół płakał – oto jak go kochali, a on kochał ich. Dzisiaj zewnętrznym wyrazem obecności parafian z Sąsiadowic, którzy przecież nie mogli tu przybyć, ze względu na obostrzenia na granicy, zewnętrznym wyrazem ich miłości jest wieniec stojący przy trumnie, ale przede wszystkim udział we Mszy św., która zostanie odprawiona w najbliższy piątek w Sąsiadowicach i przyjęcie Komunii św., w zeszły poniedziałek na mój apel parafia pięknie odpowiedziała i bardzo dużo ludzi przyszło do spowiedzi św.. W przyszłą niedzielę zostanie odprawiona Msza św. w jego intencji w drugiej parafii w Dąbrówce.

Warto też zaznaczyć, że o. Roman budził ducha misyjnego w tych miejscach, w których głosił w Polsce rekolekcje, przypominając słuchaczom, że niedaleko granic naszej Ojczyzny są nasi rodacy, którzy potrzebują naszej pomocy i wsparcia.

Właśnie – potrzebują pomocy i wsparcia. Czasem delikatnie hamowaliśmy jego zapędy „charytatywne”. Mówił: „ale ja nie potrafię nikomu odmówić”. Nikt, kto potrzebował wsparcia nie odszedł z niczym. Sam niewiele posiadał, albo prawie nic. Kiedy po przyjeździe do Polski do szpitala prosiłem, aby bracia zakupili mu potrzebne rzeczy. Odmówił, prawie nic nie wziął, mówiąc, że „to przyda się innym”. Nie rozumiałem tego wówczas, teraz już wiem: to był jego styl życia. Żyć w ubóstwie.

Myślał o powrocie do Sąsiadowic, Dąbrówki, jeszcze na początku tygodnia przypominał mi, abym zrobił zdjęcia szopki, a on je wklei do kroniki po powrocie. A jednak Bóg chciał inaczej.

Koniec jego życia to cierpienie. Jeszcze przed 4 Niedzielą Adwentu odwiedziliśmy we Lwowie Ks. Abpa na zakończenie wizyty Ks. Abp pobłogosławił nam, wspólnocie zakonnej i całej parafii na zbliżające się święta.

Niebawem jednak, rozpoczęła się jego ostatnia Droga Krzyżowa, jakże inna od tych wszystkich, które odprawiał poprzez ostatnie kilkadziesiąt lat. Droga Krzyżowa jego własnego cierpienia. Najpierw szpital w Starym Samborze, potem we Lwowie, gdzie Ks. Bp Edward Kawa sam przyniósł mu Pana Jezusa, potem krótki pobyt w klasztorze, w Sąsiadowicach. Nie miał siły uczestniczyć w „Pasterce”, modlić się z nami, ale przyszedł do każdego z nas we wspólnocie, aby połamać się opłatkiem. A potem szpital tutaj, dwie ulice stąd. Cierpiał. Jeszcze w czwartek powiedział mi: „wszystko mnie boli, ale trudno widocznie tak ma być”. Z wielką pokorą znosił to cierpienie. Zakończył swoje ziemskie życie w szpitalu w Prokocimiu. Pozostawił nas w bólu, tak w bólu, bo po ludzku patrząc to jest dla nas wszystkich ciężkie doświadczenie, ale mimo pustki, którą odczuwamy, łez, które są wyrazem naszej głębokiej relacji, jaka nas z nim łączyła, chcemy patrzeć „po Bożemu”.

Wierzmy, że odszedł do Nieba i mamy ufność, że przed obliczem Jezusa Chrystusa, obok Maryi będzie się wstawiał za nami, byśmy byli oddaniu Bogu i wrażliwi na drugiego człowieka.

[gallery

ids="6753,6754,6756,6757,6758,6759,6760,6762,6763,6764,6766,6767,6768,6769,6770,6772,6773,6774,6775,6776,6778,6780,6781,6782,6